

276  
362OKRĘGOWA KOMISJA BADANIA ZBRODNI HITLEROWSKICH  
W BIAŁYMSTOKU

Sygn.akt.Ds.224/68

Protokół przesłuchania świadka

Dnia 30 września 1970 r. w Białymstoku Waldemar Monkiewicz Podprokurator Prokuratury Powiatowej w Białymstoku delegowany do Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Białymstoku przez Generalnego Prokuratora PRL działając na zasadzie art.4 Dekretu z dn.10.XI. 1945 r. Dz.U.Nr.57,poz.293 i art.129 kpk. przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Świadka uprzedzono o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania, po czym świadek stwierdza własnoręcznym podpisem, że uprzedzono go o tej odpowiedzialności /art.172 kpk/.

Następnie świadek zeznał co następuje:

Imię i nazwisko Wacław Wołosik

Imiona rodziców Kazimierz i Marianna

Data i miejsce urodzenia 12.II.1902 r. w Waniewie

Miejsce zamieszkania Waniewo gr. Jenki pow.Łapy

Zajęcie rolnik

Wykształcenie bez wykształcenia

Karalność za fałszywe zeznania nie karany

Stosunek do stron obcy.

Podczas okupacji hitlerowskiej zamieszkiwałem na kolonii Waniewo. W pobliżu mieszkała rodzina Krysie-

JA  
363

wieczów. Krysiewicz na imię miał Stanisław a jego żona Władysława. W jakim oni byli wieku nie potrafię określić. Daty już sobie nie przypominam ale jesienią 1943 roku, w nocy zabudowania Krysiewiczów zostały otoczone przez żandarmów niemieckich. Jak mi wiadomo byli to żandarmi z posterunku w Tykocinie. Swoje przekonanie o tym, że byli to żandarmi z Tykocina opieram na fakcie, że po spaleniu zabudowań mojego sąsiada Krysiewicza żandarmi ci polecili załazić ich furmanką do Kurowa.

Nadmieniam, że zanim do tego doszło spałem w swoim mieszkaniu. Kiedy obudziłem się zauważyłem łunę w oknach i usłyszałem strzały dochodzące z bliskiej odległości. Przerażony tym, rzuciłem się wraz z żoną i dziećmi do ucieczki.

Kiedy tylko wybiegliśmy z mieszkania zatrzymało nas dwóch żandarmów. Jeden z nich mówił nieco po polsku, drugi też chyba rozumiał język polski. Takie odniosłem przynajmniej wrażenie gdy rozmawiałem z żandarmami.

Żandarm polecił mi w ciągu pięciu minut zaprzęgnąć konie do wozu. Kiedy to uczyniłem kazał jechać w kierunku palących się zabudowań Krysiewiczów.

Na kolonii Krysiewiczów zauważyłem większą ilość żandarmów. Mogło ich tam być kilkunastu. Nie potrafię powiedzieć dokładnie ile, gdyż nie zwracałem na to uwagi.

Najpierw żandarmi polecili mi zabrać nieletnie dzieci Krysiewiczów. Pytali czy zgodzę się nimi zaopiekować twierdząc, że jeżeli nie wyrażę zgody to je zabiją. Ja natychmiast wyraziłem zgodę i przewiozłem dzieci do swoich zabudowań. Dwaj żandarmi pilnowali mnie

278  
364

w drodze abym nie uciekł.

Kiedy przywiozłem dzieci żandarmi kazali mnie jechać z nimi ponownie na teren kolonii Krysiewiczów. Zauważyłem, że żandarmi mają jakieś zawiniątko z ubraniami. Ułożyli je na moim wozie. Na furmankę wsiadło dwóch lub trzech żandarmów, pozostali szli pieszo aż do Kurowa. Na furmance jechała też zabrana przez żandarmów żona Krysiewicza.

W Kurowie żandarmi polecili mnie jechać dalej. Zabrali swój wolant znajdujący się w majątku, na który wszyscy wsiadli. Jedyne na mojej furmance jechali ci żandarmi, którzy od początku na nią wsiadli.

W Tykocinie żandarmi zabrali pakunki oraz Krysiewiczową a mnie kazali wracać do domu.

Ponieważ było to w nocy nie potrafię wskazać wyglądu tych żandarmów, którzy ze mną wtedy rozmawiali.

Po powrocie dowiedziałem się, że żandarmi zamordowali Krysiewicza oraz kilku Żydów, których on przechowywał. Nie wróciła też żona Krysiewicza.



Za zgodność z oryginałem  
świadczę  
Sekretarz Sądowy

*AM*